Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9–12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 39. | **Kraków, 26 września 1908.** | **Rocznik II.**

Robotnicy a Sejm.

Dr. Józef Drobner.

Stoimy nad grobem szlacheckiego sejmu. Dach, „ponad“ którym biły pioruny — wali się; głosowanie nad nagłością wniosku o zaprowadzenie powszechnego, równego prawa wyborczego dało większość nie wystarczającą wprawdzie do uchwalenia nagłości, lecz dowodzącą w każdym razie, że dzisiejszy organizm sejmowy nosi już w sobie zaród śmierci. Nareszcie!...

Pół wieku minęło od czasu narodzin konstytucyi „królestw i krajów reprezentowanych w Radzie Państwa“. Bezimienna całość zlepek „królestw i krajów“ dziedziczonych, branych w posagu lub podarunku jak stare spodnie lub familijne klejnoty, ziemi o wyrachowanej ilości „dusz“ stanowiących przynależność gruntową i własność „pana“, odżyła pod wpływem ciepłego tchnienia rewolucyi. Runął średniowieczny autokratyzm, samodzierżawie oparte o wiarę i policyę, wiosna ludów dała im własny rząd i własną wolę — stworzyła parlament centralny.

A szlachta targująca się tylko z koroną o władzę, zyski i wpływy, spostrzegła nagle rosnącą nową potęgę reprezentacyi demokratycznej, ludowej. Widziała już walące się w gruzy magnackie przywileje i dostatki, prawa wyzysku i bezkarną grabież na chłopskiej skórze; — parlamentu przemódz jednak nie mogła, skurczyła się więc jak pies do skoku, wciągła się na krajowe rubieże i ze sejmowej izby postanowiła zrobić redutę dla szlachetczyzny i stanowego prawa przeciw ludowi.

I stała się autonomia a akuszerem jej b. gubernator Gołuchowski, którego pomnika we Lwowie do dziś dnia strzegą narodowi szpicle i narodowi policyanci, jako, że stworzył był naszą rodzimą biurokracyę, a autonomii tej było na imię: „Dyplom październikowy“. Wszystkie sprawy ustawodawcze miały należeć do sejmów, o ile nie były zastrzeżone parlamentowi, a te ostatnie były tylko: budżet, sprawy handlowe, wojsko... dyplom ten jednak żył tylko od 20 października 1860 r. aż do zjazdu monarchów Rosyi, Prus i Austryi w dwa dni później.

A już 26 lutego 1861 r. spłodził Schmerling „patent lutowy“, który wywrócił prawo dawne do góry nogami, zastrzegł sejmom sprawy kultury - krajowej, szpitali i dobroczynności... a wszystko zresztą poddał uchwałom parlamentu centralnego. Szlachta krzyczała, że jedynie o dziurach w moście w sejmie stanowić jej wolno, ale koniec końców pogodziła się z parlamentem centralnym, natomiast w kraju odszkodowała swój idealizm hojnie na ludzie, stworzyła ustawę o obszarach dworskich, o konkurencyi drogowej, ustawę lasową i wodną, administrowała funduszem indemnizacyjnym, wykupiła za drogie pieniądze propinacyę, stworzyła kredyt wyłącznie rolniczy, obsiadła wszystkie urzędy, godności i instytucye, dla równowagi zaś budżetowej głodziła nauczycieli, pobierała myta, uchwalała dodatki do podatków itp.

To się nazywało trzeźwością w polityce i spowodowało wyczerpanie gospodarcze kraju, głód i nędzę szerokich mas ludności, wreszcie — znienawidzenie szlachty. Ale szlachta siedziała „pod dachem“, oparta o wielkie dobra kluczowe, o 5.000 obszarów dworskich, o urzędy i potężne instytucye, nie mniej jednak o starą kuryalną ordynacyę wyborczą do sejmu i świętą galicyjską korupcyę.

Szlachta panowała po dworach, szlachta panowała po wsiach. Chłop był ciemny i bał się, sam posłów nie wybierał, lecz jako prawyborca wyborcę. Widział i czuł w koło siebie jeno gwałt i przekupstwo, starościńskie, pańskie, swoje i obce. Nic dziwnego, że trzeba było dopiero kompromisu ludowców w ostatnim czasie, by chłopi uzyskali kilkanaście mandatów z „własnej“ kuryi do Sejmu.

A mieszczaństwo, posłowie z miast? Miasta nasze przeważnie wybierały „demokratycznie“. Ale pożal się Boże tej demokracyi! Jej liberalizm i postępowość zdradzają wiele podobieństwa do czystości miasteczek, i nie mniej miast „o własnym statucie“ w Galicyi. Drobnomieszczaństwo ubogie, bez utrwalonego gospodarczego bytu, nie oparte o silny przemysł, o kapitał, inteligencya przeważnie urzędnicza, c. k. proletaryat w cylindrach — kto tu właściwie miał robić „opozycyę,“ kto ideowo walczyć przeciw rolnej szlachcie w kraju po stronie miast, w imię kultury i przemysłu.

Na szczęście na widowni dziejów galicyjskich zjawiła się partya socyalno-demokratyczna, partya ploretaryatu. Od lat kilkunastu, od początków ruchu robotniczego w kraju zajęta walką o reformę prawa wyborczego do parlamentu, owego źródła powszechnego prawa, nie mogła partya nasza równocześnie przeprowadzić dość energicznie akcyi za reformą sejmowej ordynacyi wyborczej. To zwrócenie uwagi towarzyszów przedewszystkiem na kwestye parlamentarne z jednej strony, a z drugiej strony okoliczność, iż kuryalny, w większości swej szlachecko-agrarny sejm galicyjski z dość szczupłego zakresu swej władzy ustawodawczej korzystał przez kilkadziesiąt lat prawie wyłącznie w interesie rolnictwa, zaniedbując świadomie wybitne interesy miast i gnieżdżącego się w nich przemysłu — wywołało wśród miejskiego ludu pracującego pewne wszędzie się spostrzegać dające zapoznanie znaczenia sejmu. Każdy robotnik wie, czego ma klasa robotnicza żądać od parlamentu; niewielu jednak towarzyszów umie sprecyzować stanowisko miejskich robotników i ich żądania wobec sejmu krajowego.

Tymczasem robotnicy winni z niemniej-

Z wędrówek dyabła.

(Bajka).

(Dokończenie).

Po dłuższej pogawędce otrzymał od księdza koronę (austryacką) i bilecik, a już nazajutrz rozdawał kartki polecające kandydatów pewnego obozu, ubiegających się o mandat poselski. Następnie głosował na swoje legitymacye, których miał (z łaski komitetu) prawie setkę. Przy tej pracy używał całego swojego sprytu, musiał jednakoż przyznać ze wstydem, że ani w połowie nie dorównał swoim politycznym przyjaciołom, którzy robili to samo, co i on, a robili o wiele szybciej i zgrabniej. Zanim on wygłosował 10 legitymacyj, jego przyjaciele wygłosowali dwa razy tyle, dwa razy więcej od niego zarabiając. Nie obeszło się przytem bez nadzwyczajnych scen. Dyablik, stojąc w sali głosowania, usłyszał kilkakrotnie wywoływane nazwiska, których właściciele oddawna pracowali przy smole w piekle, a z nim samym często chodzili na hulanki z czarownicami. Początkowo zląkł się ogromnie, a później, gdy mu przyszła do łba pewna myśl, z prawdziwym szacunkiem i podziwem był dla panów z komitetu, którzy dali mu karty. W nagrodę za usługi przy wyborach otrzymał dyablik miejsce dyurnisty przy pewnej instytucyi finansowej, później praktykanta, a że umiał ludzi obrabiać, przeto wnet został kasyerem. Choć wiedział, że kasa nie jest w zupełnym porządku — milczał i tylko od czasu do czasu zaczerpnął z niej obrazek z cyfrą 1, a trzema 000 i posłał swej Mimi, z którą zamierzał się ożenić. Stała się jednak katastrofa: dyrektor banku wyjechał dla poratowania swego zdrowia i uspokojenia nerwów do Ameryki, jego zastępcy złożyli swoje posady, a z niemi i weksle do kasy, zamiast gotówki, a na dyablika kasyera spadła policya, kryminał i sąd. Uwolniono go wprawdzie — ale karyera jego była już zwichnieta. W dodatku i Mimi znalazła sobie innego ulubieńca. Dyablik rozpoczął nowy i smutny żywot — był wszystkiem, z wyjątkiem niańki i terminatora — i doszedł do przekonania, że w stosunku do ludzi pewnych sfer jest za mało sprytny. Pracował w końcu przez kilkanaście godzin na dobę na kopalni w Karwinej, zarabiał tyle, że nie starczyło mu pieniędzy na mieszkanie, spał więc na „świeżem powietrzu“ i tu go pewnego razu policyant przyaresztował jako włóczęgę.

— Kto sprowadził aresztanta? — pyta komisarz.

— Melduję posłusznie — rzekł kapral policyjny.

...Dyablika odwieziono do Pogotowia ratunkowego, a następnie do szpitala, w którym przeleżał się przez trzy miesiące... Opuściwszy szpital, zaraz w pierwszym lasku powiesił się na suchej gałęzi. W kieszeni kamizelki znaleziono u niego kartkę z następującym napisem: „Paweł Wybijokno, członek Polskiego Związku zawodowego robotników chrześcijańskich w Krakowie. Powiesiłem się, gdyż nie mogłem dłużej już ścierpieć w klerykalnej organizacyi“.

ZAKOŃCZENIE.

Jako samobójca dostał się powtórnie do piekła. Opowiedziawszy wszystko, co przebył, padł Belzebubowi do kopyt, ucałował je i rzekł: „Panie najlepszy! Bij mnie i katuj, tylko nie wyrzucaj z piekła na ziemię, abym się nie dostał w szpony klerykalnej organizacyi. Przyrzekam ci poprawę“.

I dyabeł słowa dotrzymał, tak, że dziś stawia go Belzebub za wzór innym, mówiąc: „Pilnujcie się chłopcy i szanujcie to, co macie, bo w piekle nie jest jeszcze najgorzej“.

A dyablik, który był na ziemi, potakuje mu: „Ach, tak, tak, wiem już o tem!“

szym zapałem walczyć o reformę wyborczą do sejmu jak dawniej do parlamentu. W organizacyi prawnej społeczeństwa każde ogniwo jest równie ważnem; tak gmina, jak kraj i państwo prowadzą gospodarkę społeczną kosztem ogółu, winny ją zatem prowadzić z udziałem i korzyścią wszystkich obywateli.

Żądamy od sejmu w granicach dzisiejszej jego kompetencyi szkoły ludowej w każdej gminie — dziś jeszcze ogromna ilość gmin nie ma szkoły; żądamy odpowiedniej ilości wykwalifikowanych i dobrze płatnych sił nauczycielskich, gdyż wygłodzony i nieuzdolniony nauczyciel, mający nadto uczyć przeciętnie 80 dzieci równocześnie, nie może odpowiednio krzewić oświaty w kraju; żądamy szkół zawodowych, któreby dały wyższe wyszkolenie fachowe robotnikom, żądamy wydatnej pomocy dla uczącej się młodzieży, tych filarów przyszłego przemysłu krajowego, żądamy krajowych zakładów wychowawczych dla sierot, żądamy wzorowych szpitali, któreby nie odstraszały robotnika brudem, niezdrowem jadłem i nieludzkiem obejściem, żądamy krajowej racyonalnej opieki nad ubogimi, wszelkiego rodzaju krajowych zakładów pracy przymusowej i poprawczej w miejsce kryminału i szupasu, żądamy wydatnego nadzoru nad gminami w kierunku postępowej socyalnej administracyi, skoro gmina powołaną jest do budowy domów ludowych, utrzymywania szkół gminnych, dobroczynności miejscowej, ugminniania produkcyi (np. zakłady gazowe, elektrownie, tramwaj, składy węgla), policyi sanitarnej itp., żądamy wreszcie większej przedsiębiorczości kraju, wznoszenia publicznych budowli, regulacyi rzek i wyzyskania sił wodnych kraju, budowy dróg itd. Żądamy energicznego popierania i budzenia przemysłu w kraju, żądamy wreszcie dla tego przemysłu krajowej organizacyi taniego i łatwego kredytu i to zarówno w interesie ogółu ludności, jak w dobrze rozumianym interesie samej klasy robotniczej.

Wiemy, że dzisiejsze środki finansowe kraju są niedostateczne, wiemy, że dochody z dodatków do podatków państwowych, które zasilają kasę krajową rosną powoli i niestosunkowo do wydatków kraju, wiemy, że całe życie kulturalne kraju nie może się opierać wyłącznie na dochodzie z wódki i od niego być zależnem, wiemy, że budżet krajowy na rok bieżący wykazuje 10, a na rok przyszły 12 milionów deficytu, ale wiemy również, że zaspokojenie naszych postulatów jest nieodwłoczne i że półwiekowa kiepska szlachecka gospodarka krajowa, która jednak umiała wyszukać setki milionów na wykupno chłopów z pańszczyzny dworskiej, na wykupno propinacyi od szlachty itp. nie śmie się odbijać na naszej skórze. Kwestya reformy gospodarki finansowej kraju wymaga również odświeżenia sejmu, ale już nie drogą jakiejś V kuryi, która przy klasowem zastępstwie interesów wielkich i małych rolników i burżuazyi miejskiej dałaby nam natomiast zastępstwo zepsute wpływem tych wszystkich innych klas ludności, lecz jedynie drogą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego, które jest hasłem naszej walki o reformę sejmowej ordynacyi wyborczej.

Niechajże ci, co się stroją bezprawnie w patentowany dla nich patryotyzm, a wykluczają najbardziej pracowitą klasę ludności od współudziału w pracy publicznej nad dobrem kraju, zrozumią wreszcie, że wszelkie rozszerzenie kompetencyi sejmu możliwem będzie tylko za uprzedniem równem i powszechnem uprawnieniem ludności pracującej przez nową ordynacyę wyborczą do sejmu. Robotnicy zyskali już pełnię praw obywatelskich wobec państwa, jakżeż się mogą zgodzić na rolę mniejuprawnionych obywateli kraju?! Dziś proletaryat współdziała w parlamencie na równych prawach z resztą ludności przy normowaniu jego żywotnych spraw, więc wpływu swego stracić nie chce i nie zechce dla malowanych opiekuńczych skrzydeł szlacheckiej braci.

Kto chce dziś poważnie mówić o samorządzie kraju, ten musi pierwiej pomódz nam zburzyć okopy wyzysku i przywileju i szeroko otworzyć bramy sejmu dla nowych ludzi i nowego życia.

Krok ku Europie.

Czytelnikom naszym wiadomo z artykułów poprzednich pod powyższym tytułem, że robotnicy-kowale, pracujący w sanockiej fabryce wagonów, wnieśli memoryał do Zarządu fabryki, na podstawie którego odbyły się pertraktacye, uwieńczone w rezultacie pomyślnym skutkiem.

Nie ulega wątpliwości, że samo zawarcie umowy świadczy dodatnio o tendencyach obecnej dyrekcyi; udowodniła ona tem, że należycie pojmuje wysokość na nią włożonego zadania, że szczerze dąży do podniesienia i rozwoju fabryki, czego pierwszym warunkiem jest zgodne pożycie z robotnikami. Nie sposób jednak przemilczeć niektórych — nazwijmy — przeoczeń dyrekcyi, polegających na „Lehrlingsschinderei“. Uczniowie fabryki sanockiej żyją w nadzwyczaj smutnych warunkach.

Wynagradzani — jeżeli wogóle ochłapy im rzucone wynagrodzeniem nazwać można — marnie, traktowani wcale nie po „ojcowsku“, pracować muszą ciężko i tem wzbudzają podejrzenie, jakoby fabryka na nich dorobić się chciała. Kwestya uregulowania tych stosunków jest piekąca i żywimy nadzieję, że przypomnienie to dyrekcya wykorzystać zechce i zło usunie.

Nie mniej zaprzestać powinno się w fabryce tej miary co sanocka, obciągania z zarobków robotnikom do stowarzyszeń klerykalnych. Kto chce być klerykałem, ten sam zaniesie do swej nory wkładkę, dyrekcyi — skoro chce stać na stanowisku bezstronnem — tego czynić nie wolno! Czyżby dyrekcya fabryki była ekspozyturą Zgórniaka? Co za dobre Drewnowski uważał, okazało się smrodliwem, a kto nie chce smrodu tego rozszerzać, musi zaniechać praktyk zniedołężniałego starca.

Poniżej podajemy dosłowną treść umowy zawartej z dyrekcyą fabryki wagonów. Brzmi ona:

Umowa

zawarta — na podstawie przedłożonych życzeń przez kowali Pierwszego Galicyjskiego Towarzystwa Akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku — między Dyrekcyą wspomnianego Towarzystwa, zastąpioną osobiście przez dyrektora p. Eydziatowicza, zastępcy tegoż p. Maciejowskiego oraz kierownika warsztatów p. Kazubskiego z jednej strony, a między u góry wymienioną kategoryą robotników, zastąpioną przez pp. Kozłowskiego i Topinka z drugiej strony. Ze strony Dyrekcyi uwzględniono następujące życzenia kowali:

I. Czas pracy.

1. Czas pracy ustalonym będzie na 54 godzin tygodniowo;

2. Praca rozpoczyna się o godzinie 7 rano i trwa bez przerwy do 12 w południe i od $1^1/_2$ po południu do $5^1/_2$ wieczór (Patrz dodatek do umowy);

3. Przed uroczystemi świętami, jak Wielkanoc, Zielone Święta, Boże Narodzenie, Nowy Rok, a także tłusty wtorek, praca trwać będzie do godziny 2 po południu bez przerwy obiadowej;

4. Każdą godzinę ponad wyż ustalony czas pracy — biorąc za podstawę jeden okres — liczy się za godzinę przezczasową (Patrz przykład w dodatku do umowy);

5. W dniu pierwszego maja, robotnikom wolno pracę opuścić bez poprzedniego zawiadomienia zarządu.

II. Wynagrodzenie.

1. Najniższe płace ustala się:

a) dla samodzielnych kowali (Feuerbursch) na godzinę 35 halerzy;

b) dla pomocników tychże nieukwalifikowanych na godzinę 27 halerzy;

c) dla pomocników ukwalifikowanych na godzinę 30 hal.

2. a) Samodzielni kowale, ci którzy już mają płacę równającą się najniższej i ci którzy tą przekroczyli, otrzymają 3 (trzy) halerze podwyżki na godzinę:

b) Pomocnicy, ci którzy już mają minimum lub je przekroczyli z czasem za porozumieniem się z przodownikami otrzymają również po 3 hal. podwyżki na godzinę;

WASYL STEFANYK.

ZŁODZIEJ.

Na środku chaty stało dwu rosłych, silnych chłopów. Koszule na nich podarte, twarze pokrwawione.

— Nie myśl ty, człowiecze, że ja cię z rąk puszczę...

Sapali obaj, byli pomęczeni i chwytali piersiami powietrze. Przy pościeli sparła się młoda kobieta, przestraszona i zaspana.

— Nie stój, ale idź zaraz za Michajłem i za Maksymem i powiedz, żeby zaraz przyszli, bo ja tu mam złodzieja w rękach.

Kobieta wyszła, a oni stali.

— Jakby na słabszego trafił, toby ci we własnej chałupie życie odebrał.

Przystąpił do ławy, wziął kwartę wody i pił tak łakomie, że było słychać, jak mu w gardle bulkotało. Potem rękami otarł twarz i, patrząc na złodzieja, mówił:

— Nie trzeba i cerulika — tyleś krwi puścił.

Ale jeszcze nie domówił tych słów, kiedy złodziej uderzył go kułakiem między oczy.

— Ty bijesz, to i ja będę — ano, kto lepiej?

Zamachnął się bukowem, grubem polanem, i złodziej upadł na ziemię. Z nóg mu trysnęła krew.

— Uciekaj teraz, jak możesz, nie powiem ci ani słowa.

Długo milczeli. Mdłe światło kaganka nie mogło się przedrzeć przez mroki po kątach, a muchy zaczęły nieśmiało przygrywać.

— Zatamujże se krew, człowiecze, bo wszystka ucieknie.

— Daj mi, gazdo, wody.

— Dam ci wody, pokrzep się, bo nie wiesz, co cię czeka.

Długie milczenie.

— Ty, widzę, mocny, gazdo.

— Ja mocny, nieboże, ja na plecy biorę, niedobrześ na mnie trafił.

— A naturę, to masz miętką?

— Ja miętki, ale złodzieja żywego z rąk nie puszczam!

— To ja już tu muszę zginąć?

— Albo ja wiem, czyś ty twardy, czy miętki? Jakeś twardy, to możesz wytrzymać...

I znowu w niskiej chacie zapanowała cisza.

— Zatamuj se krew.

— Poco, żeby więcej bolało, jak będziesz bił? Krew, to sam ból.

— Jak ja już zacznę bić, to musi boleć, chybabyś duszę wypuścił.

— A nie boisz ty się Boga?

— A tyś się bał Boga, kiedyś lazł do komory? Taż tam mój cały dobytek — taż jakbyś ty był to zabrał, tobyś mnie na wieki wieków skaleczył! A czemuż ty nie leziesz do bogacza, jeno do biednego?

— Przepadło, nie ma co gadać! Bij i daj mi spokój.

Na podłodze utworzyła się kałuża krwi.

— A ty, jak masz sumienie, gazdo, to nie zabijaj powoli, jeno weź to polano, a gruchnij jeszcze tak w łeb, jak po nogach, to zbędziesz się kłopotu, a mnie będzie lżej.

— Tybyś chciał odrazu! Czekaj, czekaj, nie można, niech ludzie przyjdą.

— To ty chcesz dobrym sąsiadom zrobić bal?

— Już idą.

. . . .

— *Sława Jsu!*

— *Na wiki sława.*

— U was, Giorgiju, coś się przytrafiło?

— Ta trafiło się, przyszedł gość, to trza go przyjąć.

— Pewnie, że trza.

Maksym i Michajło zajęli sobą całą chałupę, a głowami sięgali powały.

c) Prowadzący młoty parowe (Steuermann) otrzymają po 2 hal. podwyżki na godzinę, o ile przekroczyli ustanowione dla nich minimum w wysokości 27 hal. za godzinę, zaś robotnicy dzienni otrzymają po 24 hal. na godzinę;

3. Godziny przezczasowe wynagradzane będą 25% osobnym dodatkiem do płacy za każdą godzinę. Postanowienie to dotyczy tak robotników dziennych jakoteż akordowych odnośnie do godzin nadobowiązkowych w 14-dniowym okresie;

4. Ceny akordowe po dzień dzisiejszy ustanowione nie mogą uledz zniżce bez obopólnej zgody, jednak aby pracującym w akordzie umożliwić przy intenzywnej pracy zarobek o 25% wyższy od płacy dziennej, przeprowadzi się do pół roku rewizyę cen akordowych. (Patrz dodatek do umowy);

5. Robotnikom pracującym w akordzie gwarantuje się ich płacę dzienną.

III. Ogólne.

1. Mężowie zaufania zostaną uznani i przysługuje im prawo życzenia i zażalenia robotników przedstawiać Zarządowi fabryki, a będą wybierani w ten sposób, iż na każdych 50 pracujących przypadnie jeden mąż zaufania (Patrz dodatek);

2. Przełożeni będą się w ludzki sposób obchodzić z robotnikami;

3. Odpowiednia ilość ludzi do pomocy będzie przeznaczoną;

4. O ile kuźnia w następnym roku przeniesioną nie zostanie, zaprowadzone będą odpowiednie do rozmiarów tejże wentylatory, a to do 1 czerwca 1909;

5. Zarząd fabryki dołoży starań, by robotnicy mieli czystą wodę do picia;

6. Każdy feuerbursch otrzyma wiaderko na wodę, jak również zostanie powiększoną ilość taczek do rozwożenia węgla;

7. Kuźnia będzie należycie skrapianą 2 razy dziennie, a to rano i w południe przed rozpoczęciem pracy;

8. Piec do spogrzewania (Schweissofen) będzie stale ogrzewanym.

Umowa ta wchodzi w życie z dniem 20 lipca 1908 i obowiązuje obie strony po dzień 20 lipca 1909 z trzymiesięcznem wypowiedzeniem przed upływem terminu (20/VII 1909), w którym traci swą moc. O ileby wypowiedzenie takie nie nastąpiło, obowiązuje ona obie strony na dalszy rok.

Sanok, dnia 15 lipca 1908.

Za Dyrekcyę fabryki:

Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo Akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku:

Eydziatowicz. *Maciejowski.*

Za zatrudnionych kowali:

Galicyjski Sekretaryat krajowy Związku metalowców w Austryi w Krakowie: *W. Topinek.*

Redakcya „Metalowca" organu Związku metalowców w Austryi Kraków: *M. Kozłowski.*

Mężowie zaufania kowali:

Jan Sykała. *Jan Kliszcz.*

Dodatek

do umowy zawartej w dniu 15 lipca 1908 r. między Pierwszem Galicyjskiem Towarzystwem Akcyjnem budowy wagonów i maszyn w Sanoku a kowalami tamże zatrudnionymi.

I. Czas pracy.

Punkt 2 umowy uzupełnia się tem, że tak pomocnicy kowalscy, jakoteż kierujący młotami parowymi mają być na 10 minut przed rozpoczęciem pracy w warztacie, sporządzić ognisko i zagrzać żelazo tak, by kowal-przodownik mógł natychmiast o godzinie 7 rano względnie 1½ popołudniu rozpocząć pracę. Prowadzący młoty parowe mają swe maszyny również na czas przygotować.

Punkt 4 umowy należy rozumieć w ten sposób, iż jeżeli na dany okres przypada 108 godzin roboczych, dopiero 109 godzina będzie wynagradzana 25% dodatkiem. Samo przez się rozumie się, że święta obchodzone przez fabrykę, oraz jeżeli 1 maja robotnik pracować nie będzie, nie wpływają ujemnie na dodatek. U robotników obrządku grecko-katolickiego nie może wpływać szkodliwie święcenie ich uroczystych świąt. Za uroczyste święta przyjęto: Jordan 1 dzień, Wielkanoc 1 dzień, Zielone Święta 1 dzień, Boże Narodzenie 2 dni i Nowy Rok 1 dzień.

Przykład:

Okres pracy od dnia 7 do 20 czerwca zawierałby 108 godzin roboczych. Jednakowoż po odtrąceniu 2 dni świąt obrządku rzymsko-katolickiego, co czyni razem 18 godzin, pozostaje 90 godzin roboczych. W tym okresie będzie więc już 91 godzina robocza u robotników obrządku rzymsko-katolickiego 25% dodatkiem wynagradzana.

Ponieważ jednak w okresie tym przypada jedno święto uroczyste obrządku grecko-katolickiego, więc robotnikom tego obrządku będzie już 82 godzina wynagradzana dodatkiem 25%.

Również nie wpływa ujemnie na dodatek choroba uznana przez lekarza, opuszczenie pracy za urlopem celem odbycia ćwiczeń wojskowych, celem stawienia się do sądu, jakoteż udowodnione bardzo ważne wypadki jak śmierć, albo wypadek okaleczenia jednego z członków rodziny, lub poród żony.

Oprócz tego wolno robotnikom opuścić, jednak z podaniem powodów, co drugi miesiąc jeden dzień roboczy czyli 6 dni w roku, które to, również ujemnie na 25% dodatek za godziny przezczasowe nie wpływają. Gdyby któryś z robotników z tego przysługującego *bene* nie korzystał otrzyma z końcem roku za te dnie nie opuszczone osobne wynagrodzenie z 25% dodatkiem.

II. Wynagrodzenie.

Punkt II. 4 umowy należy w ten sposób interpretować:

Robotnik N. N. mimo intenzywnej pracy nie tylko, że nie zarobił żadnego procentu po nad swą płacę dzienną, lecz tej nawet nie osiągnął. Ponieważ ta, w myśl punktu II. 5 umowy jest zagwarantowaną, otrzymuje więc ją, a oprócz tego 25% dodatek do tejże, o ile okaże się, że akord był rzeczywiście za niski, co Dyrekcya z mężami zaufania skonstatuje. Cena akordowa artykułu wykonanego przez robotnika N. N. ulegnie rewizyi i ewentualnej podwyżce tak, by średnio zdolny robotnik mógł zarobić przynajmniej 25% po nad swą płacę dzienną.

III. Ogólne.

Kuźnia wybiera obecnie 2 mężów zaufania (punkt I.), ci wraz z mężami zaufania innych oddziałów tworzą fabryczny wydział (Fabriksausschuss), który w komplecie, tylko w sprawach dotyczących ogół robotników fabrycznych do Dyrekcyi zgłosić się są uprawnieni. Sprawy obchodzące jedynie jeden z oddziałów fabryki, przedstawiają Zarządowi li tylko mężowie zaufania dotyczącego oddziału.

Sanok, dnia 15 lipca 1908.

Za Dyrekcyę fabryki:

Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo Akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku:

Eydziatowicz *Maciejowski.*

Za zatrudnionych kowali:

Galicyjski Sekretaryat krajowy Związku metalowców w Austryi w Krakowie: *W. Topinek.*

Redakcya „Metalowca", organu Związku metalowców w Austryi Kraków: *M. Kozłowski.*

Mężowie zaufania kowali:

Jan Sykała *Jan Kliszcz.*

Z treści powyższej umowy wynika olbrzymie zwycięstwo robotników zorganizowanych, którzy ze spokojem i ufnością złożyli przeprowadzenie akcyi w ręce organizacyi zawodowej. Inna rzecz, że możnaby było poprawę tę dawno przeprowadzić i dla całej fabryki, gdyby robotnicy pierwiej i zupełnie byli się zorganizowali. Kto jednak swego własnego interesu zrozumieć nie potrafi, temu nikt pomódz nie może, o tem niech zapamiętają robotnicy z innych oddziałów i ci, którzy oczy swe tęsknie ku klechom zwracają...

Że zawarcie umowy i zagwarantowanie kowalom ich praw dodatnio na produkcyę wpłynęło, o tem miała sposobność dyrekcya przekonać się, albowiem obecnie wydajność pracy kowali podwoiła się, czyli inaczej, robotnicy zyskali poprawę bytu i dyrekcya na tem nie straciła, *ergo*: ruch zawodowy robotniczy nie przynosi przemysłowi szkody, lecz przeciwnie — korzyść!

— Siadajcie i wybaczcie, żem wam noc zepsuł.

— To to *on* na ziemi?

— On.

— Chłop, jak zwierz — mieliście dość roboty, nimeście go w chałupie zmieścili?

— Mocny, ej, dobrze mocny, ale na mocniejszego trafił. Ale nim co do czego przyjdzie, siądźcie za stół i proście gościa.

Giorgij wyszedł i za chwilę przyniósł butlę wódki, słoninę i chleb.

— A czemu i *jego* za stół nie weźmiecie?

— Powiada, że nie wstanie.

— To ja mu pomogę.

I gazda wziął złodzieja pod pachy i posadził go za stół.

— Toście już i w chałupie mieli z nim sprzeczkę, Giorgiju?

— Chciał mnie ogłuszyć. Jak mnie palnął kułakiem między oczy, to powiadam wam, tuj tuj, a małom się nie zwalił. Alem namacał polano koło siebie i jak go nie ściągnę po nożkach — aże osiadł na dobre.

— Wy mu się dziwujcie, bo każden chce się ratować.

— Ja też nic nie gadam.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Do naszych grup miejscowych!

W myśl uchwały Centralnego Zarządu zwołuje się na podstawie § 9, punktu 1 statutu głównego, na dnie 6 do ewentualnie 12 grudnia 1908 r.

XI. Zwyczajny Zjazd Związkowy

do Wiednia, X. Laxenburgerstrasse 8—10 (Dom Robotniczy).

Zarząd proponuje następujący porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Zarządu;
2. Sprawozdanie kontroli;
3. Sprawozdanie sądu rozjeczego;
4. Wnioski, dotyczące zmiany statutu;
5. Uchwała organizacyjnego statutu odnośnie do wewnętrznych urządzeń Związku i wnioski do regulaminu zapomogowego;
6. Wybory;
7. Strejki i fundusz strejkowy;
8. Fundusz solidarności;
9. Walki cennikowe w ostatnich latach i żądania ustawodawstwa;
10. Sprawa ubezpieczenia robotniczego;
11. Wnioski i interpelacye.

Sprawę delegacyi grup miejscowych na zjeździe związkowym reguluje — na VIII. Zjeździe związkowym zmieniony — statut w ten sposób, że na każdych 500 płacących członków przypada jeden delegat. Ażeby osiągnąć potrzebną w tym celu liczbę 500 członków — ponieważ niektóre grupy miejscowe wykazują mniej, inne więcej jak 500 członków — zostaną utworzone koła wyborcze z kilku grup miejscowych razem. O ile dana grupa wykazuje więcej, aniżeli 500 płacących członków, wówczas ułamek nadwyżki będzie przydzielony do jednej z najbliższych grup, w celu utworzenia dalszego koła wyborczego; również w ten sposób postąpi się z grupami, które nie mają wymagalnej liczby członków do wyboru delegata.

Jeżeli przez takie połączenie grup nie osiągnie się potrzebnej liczby 500, natenczas może i takie koło wyborcze — skoro liczba członków przynajmniej 200 wynosi — wybrać delegata, o czem jednak Zjazd związkowy zawiadomić należy. Ustalenie kół wyborczych przeprowadzają egzekutywy krajowe, które zawiadamiają o tem pisemnie grupy miejscowe.

Wnioski na Zjazd należy nadsyłać jak najwcześniej, jednakowoż najdalej na ośm tygodni przed odbyciem się Zjazdu (do 10 października 1908 r.) na ręce Centralnego Zarządu we Wiedniu V 2 Kohlgasse 27, ażeby one mogły być na czas w organach związkowych opublikowane.

O przedłożyć się mającyh Zjazdowi wnioskach i przedłożeniach Centralnego Zarządu, zawiadomi się na czas miejscowe grupy.

Franc. Domes, sekretarz. *Ludwik Exner,* przewodniczący.

Z warsztatów i fabryk.

Pomyłka. W jednym z poprzednich numerów w korespondencyi z fabryki Hofstättera w Mogile wkradła się niemiła pomyłka. Oto Mogiła, miejscowość uszczęśliwiona fabryką Hofstättera nie leży w powiecie podgórskim, lecz krakowskim, i nie starostwo podgórskie, lecz krakowskie umieściło przypuszczalnie doniesienie inspektoratu przemysłowego w koszu. Pan Starzeński ponoć nie omieszkał wykorzystać tej pomyłki, byle tylko udowodnić, jak niewinnie cześć jego targają. Biedactwo! Ale panie hrabio, czy fabryka Golda w Podgórzu też leży w powiecie krakowskim?...

Podgórze. (Zabołało). Pan Gold, o którego fabryce wspominaliśmy obszernie w jednym z poprzednich artykułów, uczuł się dotkniętym, i zamiast usunąć przez nas wykazane wady, mści się na bezbronnych, jemu zupełnie na pastwę

oddanych dzieci. Sposób, w jaki tego chwalebnego czynu dokonuje, jest nadzwyczaj oryginalnym, dlatego też spieszymy zapoznać z nim czytelników. Oto sypie karami za — załatwianie potrzeb naturalnych. Dzieci, udające się do ustępu, dotkliwie karze, rzekomo za kręcenie się. Kto tam zresztą wie, może milejby Goldowi było, gdyby dzieci czynności te załatwiały w — jego kapelusz.

W następnym numerze powrócimy do tego pana.

Krosno. (Jest jeden waryat więcej!) Siłą wypadków zmuszeni, jak zresztą wszędzie, poczęli robotnicy w krośnieńskim powiecie organizować się zawodowo. Nie przeczuwali jednak, że w drodze im stanie Zmora-Korytowski, starosta w Krośnie. Z listów, które nasza Redakcya otrzymuje, nie wiemy, co o tej całej sprawie sądzić: żali też zbzikował Korytowski, lub już od urodzenia „nie dobrze" ma w głowie? Boć i pocóż miesza się w nieswoje rzeczy? Lecz — niestety — żyjemy w Galicyi, a to za siebie samo mówi. Ustawy u nas depce lada kiep, myśląc, że tym sposobem Bogu i ojczyźnie przysłużyć się zdoła, a i austryacki „mental" oberwie, nie pomny, że czasem, chociaż rzadko, i zielona trawa go może nie minąć.

Jak wspomnieliśmy, robotnicy poczęli się organizować i w tym celu urządzili kilka zgromadzeń. Skoro Korytowski się o tem dowiedział, rozesłał po warsztatach i budowach całą zgraję żandarmów, by ci szpiclowali i z uczestników zgromadzenia, jakoteż zorganizowanych ściągali protokoły. Lecz nie dość na tem. Oto ten zwaryowany starosta kazał przywołać przed swe starościńskie oblicze robotników, i zaczął im wymyślać od łajdaków, szubrawców i t. p. Oto wykwit starościńskiej inteligencyi! Kto jest łajdakiem, o tem dowiemy się od barona Becka w parlamencie; niechaj premier za waryactwa niepoczytalnych starostów odpowie. Na sucho ci to mości Korytowski nie ujdzie! Bo zrozum, że czasy, w których lada łyk robotnikiem, pracującym nad swem uświadomieniem, pomiatał, bezpowrotnie minęły, a i Korytowskim wara, od łajdaków ludziom pracy wyzywać. Rozumno?

Robotników krośnieńskich wzywamy, by o każdem najdrobniejszem nadużyciu Korytowskiego, bezzwłocznie nam donosili, a my postaramy się, by próżną jego pałę miarodajne czynniki sieczką bodaj wypchały.

Więc raz jeszcze panie Korytowski: od organizacyi robotniczej wara, bo i cóż będzie, gdy robotnicy własnych twych słów użyją i rzekną: „Łotrze"?

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Ustroń. (Zwycięstwo). Odbyte dnia 19 b. m. wybory delegatów do kasy brackiej i kasy chorych, przyniosły organizacyi naszej świetne zwycięstwo. Wszystkich 5 delegatów, postawionych przez grupę miejscową Związku metalowców, zostało olbrzymią większością głosów wybranych. Wybory te pokazały dobitnie tak zachwalaną „siłę i potęgę" organizacyi „zmarzłych braci", którzy mimo szalonej agitacyi i teroru, jaki różni macherzy i przez lizuństwo mianowani „forarbeitrzy" stosowali, mimo zjeżdżania arcykapłana lizuni Bury i różnych błogosławiących księży, zdołali skupić na swoich kandydatów zaledwie znikomą mniejszość głosów. Wybór socyalistycznych kandydatów utarł „chrześcijańskim" zbyt w górę zadzieranego nosa, tak, iż nie mogą upadku przeboleć, a pierwszą rzeczą, jaką im "chrześcijańskie" uczucie podyktowało, to jest: zemsta! Tak, zemścić się na podległych robotnikach odgrażają się ci „miłości chrześcijańską" mający ciągle w ustach. Lecz zapominają, że jeszcze jest wyższa władza, a robotnicy potrafią takie nieludzkie dążności zaślepionych egoistów odeprzeć skutecznie, gdy zechcą brykać; zajmiemy się nimi dokładnie, a materyału nam nie brak.

Pomyślny wynik wyborów powinien być dla towarzyszy zachętą do dalszej pracy nad uświadamianiem współrobotników, powinien wszystkich nieufnych w możność poprawienia bytu przez organizacyę, przekonać, że przez solidarne postępowanie, robotnicy przy pomocy organizacyi, która daje gwarancyę solidarności, mogą osiągnąć wytknięty cel; powinien nieufnych przekonać, że i u nas w Ustroniu taką potężną organizacyę mogą sobie robotnicy wybudować. A wszyscy ci, którzy naprawdę pragną pracować nad polepszeniem bytu klasy pracującej, powinni zrozumieć, że ich miejsce w organizacyi zawodowej socyalistycznej, a nie tam, gdzie pod płaszczykami bądź to religijnymi bądź narodowymi tumani się robotników, a służy się kapitalistom, gdzie zbierają się wszyscy marni egoiści, którzy myślą, że przez lizuństwo sobie byt poprawią, aczkolwiek wiedzieć muszą, że dzieje się to z krzywdą współrobotników.

Wstąpcie tedy wszyscy do grupy miejscowej Związku metalowców i wspólnemi siłami w ramach organizacyi będziemy mogli skutecznie pracować nad polepszeniem swojego bytu, będziemy zawsze gotowi poprzeć i stanąć za wybranymi delegatami, którzy równocześnie mają być mężami zaufania. Bo gdy oni będą pewni, że za nimi stoją solidarnie robotnicy, będą mogli tem skuteczniej zastępować robotników i pracować dla ich dobra.

A więc do organizacyi!

Ze zgromadzeń.

Trzebinia. We czwartek dnia 17 bm. odbyło się poufne zgromadzenie, na które przybyli licznie hutnicy, pracujący w zakładach hutniczych w Trzebini. O znaczeniu organizacyi referował tow. Topinek. Mowca w wyczerpującym referacie omówił dokładnie położenie robotników niezorganizowanych, oraz wskazał co zdobyli robotnicy zorganizowani. Przy tej sposobności omówił znaczenie umów cennikowych. Kończąc swoje wywody wezwał zgromadzonych w gorących słowach, by do organizacyi wstępowali i nad rozwojem organizacyi energicznie pracowali. Wywody mówcy przyjęli zgromadzeni burzą oklasków. W dyskusyi przemawiało kilku robotników, a wywody ich skierowane były, by pracować nad rozwojem organizacyi. Przy końcu zgromadzenia postawiono rezolucyę, która zredagowaną była w myśl wywodów mowców. Rezolucyę tę przyjęto przez aklamacyę. Po odśpiewaniu pieśni robotniczej zgromadzeni rozeszli się.

Rozmaitości.

Ubezpieczenie matek. Związek konsumów robotniczych w Dolnej Austryi, dbały o swych członków i pracowników, pomyślał pomiędzy innemi o opiece nad matkami. Kobieta, spodziewająca się dziecka, dostaje przed rozwiązaniem w ciągu sześciu tygodni połowę płacy zarobkowej, co stanowi istotnie wielką ulgę dla niej. Zyskują tym sposobem na zdrowiu i matka i dziecko. Przykład ten godny naśladowania, jest zarazem dowodem, jak robotnicy muszą sami sobie radzić, dopóki nie wynaleziono odpowiednich ochronnych ustaw.

Demonstracya bezrobotnych w Glasgowie. Korzystając z przyjazdu siostrzeńca króla Edwarda, młodego księcia Artura Connaughtskiego, bezrobotni w Glasgowie urządzili demonstracyę. Gdy książę wychodził po sutym obiedzie z ratusza, demonstranci powitali go gwizdaniem i krzykami: „Czy dobrze raczyłeś sobie podjeść!"

Gdy orkiestra zagrała hymn narodowy, nikt z robotników nie obnażył głowy i dźwięki hymnu zagłuszyli dźwiękami pieśni socyalistycznych i marsylianki.

Książę, wedle zwyczaju, udał się na nabożeństwo do katedry. Bezrobotni podążyli za nim, ale dla nich kościół szczelnie zamknięto razem z litością i z Bogiem. Nie wpuszczono ich, nadbiegła policya i ku większej chwale siostrzeńca królewskiego wielu głodnych pobito i poturbowano.

Co potrafi zdziałać silna organizacya. Socyalna demokracya w Niemczech po 30-letniej przeszło pracy nad organizacyą polityczną i zawodową proletaryatu niemieckiego z dumą może spoglądać na owoce swej pracy. Nie puste przechwałki, ale cyfry przemawiają zatem, jaką potęgą jest niemiecka socyalna demokracya, dlatego podajemy trochę cyfr ze sprawozdania, które przedłożono kongresowi partyi w tym tygodniu w Norymberdze (w Bawaryi). W 307 miastach Niemiec zasiadło 1360 radców socyalistycznych miejskich; w 1558 gminach wiejskich 4571 radców, razem 5931 reprezentantów socyalnej demokracyi w zarządach gminnych. W porównaniu z rokiem 1906 liczba ta wzrosła o 935. Najsilniej objawia się rozwój partyi w jej prasie. W roku sprawozdawczym powstało 7 nowych dzienników; w Sonnenberg i Darmsztadzie powstały nowe drukarnie partyjne; to samo zrobiono w Essen i Heilbronie. W Zitawie (Saksonia) założono pismo „Volkszeitung" i własną drukarnię kosztem 200.000 marek. Ogółem wychodziło w Niemczech z końcem roku sprawozdawczego w 53 własnych drukarniach 71 dzienników socyalno-demokratycznych. Obok tego wychodzi znaczna liczba miesięczników w formie dodatków do dzienników; w ostatnim roku takich miesięczników przybyło 10, zaś inne rozszerzyły swą objętość. Centralny organ partyi, berliński „Vorwärts", miał w roku sprawozdawczym okrągło 120.000 abonentów, zatem w ciągu roku zyskał 8305 nowych abonentów. Naukowe pismo „Neue Zeit" liczy 9000 (o 1300 więcej), „Gleichheit" liczy 84.000, „Der wahre Jakob" 235.000 abonentów. Nakład książek i broszur wydanych przez księgarnię „Vorwärtsu", wykazują następujące imponujące cyfry: Majówka 400.000 egzemplarzy, broszura o „stanowisku socyalnej demokracyi wobec ubezpieczenia robotników" 317.000 egzemplarzy, „o zasadach i żądaniach socyalnej demokracyi" 91.000, broszura pod tytułem „Sodoma i Gomora" 70.000, „Precz z socyalistami" 65.000. Kasa zarządu partyjnego miała w roku sprawozdawczym 853.000 mk. dochodu, z czego wydano na agitacyę przeszło 200.000 mk., na szkołę dla agitatorów blisko 60.000 mk. itd. Prześladowania socyalnej demokracyi ujawniają się w cyfrze 18 lat 8 miesięcy i 4 dni więzienia, 1 rok 6 miesięcy twierdzy i 33.446 mk. kary pieniężnej. Oprócz tego zawieszono bardzo dużo drobnych kar aresztu i grzywny, które nie są objęte powyższemi cyframi. Ilość członków należących do politycznej organizacyi partyi wynosiła 587.336, rozdzielających się na 385 okręgów wyborczych. W powyższej cyfrze mieszczą się też i kobiety w liczbie 29.458. Oto cyfry, świadczące o potędze socyalnej demokracyi Niemiec, która służy za wzór partyom w innych państwach.

Lista cywilna króla portugalskiego, o której od lat trzech tyle rozprawiano, została ostatecznie ustaloną. Król Manuel pobierać będzie 5000 franków dziennie, co stanowi 1,825.000 franków rocznie, a 1,830.000 w latach przestępnych. Trzy listy cywilne stoją poniżej tej sumy: lista króla greckiego, duńskiego, a wreszcie serbskiego, który pobiera 1,200.000 fr. Najlepiej, w stosunku do ludności sytuowany jest król saski, pobierający rocznie przeszło 10 milionów franków. Według obliczeń, każdy obywatel Saksonii składa 2·57 fr. rocznie na cele utrzymania dworu.

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Franciszek Sveenik, tokarz, nr. 65.474, ur. 4. października 1887 w Gracu, przyst. 21. lipca 1906 w Gracu.

Franciszek Klass, tokarz, nr. 96.788, ur. 30. września 1888 w Lodnitz, przyst. 25. sierpnia 1907 w Opawie.

Benna Finz, pomocnik, nr. 58.389, ur. 25. maja 1873 w Lublanie, przyst. 7. lipca 1907 w St. Egyd.

Antoni Behannek, nawijacz (Wickler), nr. 81.963, ur. 17. lipca 1878 w Chotiebor, przyst. 13. października 1902 we Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.